

TOMASZ SZLENDAK

ZAŻYŁOŚĆ W OPARACH NIEZROZUMIENIA

O HIPOTEZIE MIĘDZYGENERACYJNEJ SOLIDARNOŚCI TOLERANCYJNEJ*

Młodzi ludzie i ich rodzice, za sprawą okoliczności strukturalnych i specyfiki środowiska ekonomicznego, są obecnie skazani na pozostawanie ze sobą w zażyłości, a jednocześnie nie mają specjalnych szans na wzajemne zrozumienie, ponieważ funkcjonują w dwóch odrębnych rzeczywistościach psychospołecznych. To sytuacja odrębności w bliskości, międzygeneracyjna rozpadlina nieutrudniająca domowej intymności, znaczący dystans między pokoleniami i zasadnicza odmienność potrzeb młodszych i starszych bez konieczności i możliwości buntu. Mówiąc hermetycznym językiem socjologii, między dzisiejszymi ludźmi młodymi a ich rodzicami mamy do czynienia z wysokim stopniem międzygeneracyjnej solidarności asocjacyjnej, ekonomicznej, strukturalnej i emocjonalnej w paradoksalnym połączeniu z niskim stopniem międzygeneracyjnej solidarności aksjologicznej.

Niniejsze studium jest próbą sformułowania hipotezy na temat obecnych stosunków międzygeneracyjnych w rodzinach z wyznaczeniem pewnego obszaru badawczego, pozostającego dotąd jedynie w sferze domysłów socjologów młodzieży i obserwatorów przemian w zakresie życia rodzinnego w Polsce.

I. SOLIDARNOŚĆ MIĘDZYGENERACYJNA I JEJ ODMIANY

Jeżeli komukolwiek ludzie udzielają pomocy, to najchętniej niosą ją członkom własnych rodzin. W każdej klasie społecznej, bez wyjątku, najchętniej pomaga się osobom najbliższym. Ta banalna – wydawałoby się – obserwacja (banalna zwłaszcza w Polsce) stanowi podstawę licznych studiów nad tak zwaną solidarnością wewnątrzrodzinną albo solidarnością międzygeneracyjną.

* Tekst powstał w efekcie uczestnictwa autora w latach 2010-2011 w pracach zespołowych nad raportem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów „Młodzi 2011” (zob. K. Szafraniec, *Młodzi 2011*, Kancelaria Prezesa Rady Ministrów, Warszawa 2011). Choć udało się w nim potwierdzić cały szereg hipotez na temat relacji między ludźmi młodymi a pozostałymi kategoriami wiekowymi, to nie poświęcono jednak specjalnej uwagi przemianom w obrębie transferów międzygeneracyjnych i solidarności międzypokoleniowej. Tekst przedstawia pewne hipotezy, których nie dało się jednoznacznie zweryfikować na podstawie danych i wyników szczegółowych badań zawartych w wymienionym raporcie. Artykuł ma zatem intencjonalnie spekulacyjny charakter po to, by hipotezy i próby wyjaśnień w nim zawarte stanowiły punkt wyjścia ewentualnych, dalszych poczynań badawczych. Jeżeli jakies przywołane w tekście dane nie zostały oznaczone odrębnym przypisem, to odnaleźć je można w raporcie „Młodzi 2011”.

Pamiętać przy tym należy, że w ramach badań nad problemem solidarności międzygeneracyjnej socjologowie odnoszą się do relacji mikrospołecznych na poziomie rodzin i do relacji krewniczych. Socjologów badających solidarność międzygeneracyjną nie interesuje zatem kohorta, czyli kategoria makrospołeczna, która oznacza zbiór ludzi w tym samym wieku w ramach jakiejś szerszej populacji, na przykład młodzież w wieku 15-25 lat. Nie studiują też działań zbiorowych czy postaw tak zwanego pokolenia historycznego, czyli kohorty, która w latach swojej młodości rozwinęła wspólną autodefinicję, z reguły na podstawie przełomowego doświadczenia historycznego, stając się czynnikiem jakiejś istotnej zmiany społecznej. W ramach studiów nad pomocą w rodzinie nie eksploruje się zatem na przykład wpływu na przemiany historyczne pokolenia powojennego baby-boomu albo tak zwanego pokolenia „Solidarności”.

Kiedy bada się solidarność międzygeneracyjną, mówi się po prostu o dzieciach, ich rodzicach i dziadkach oraz ich wzajemnych relacjach, na przykład w wsparciu ekonomicznym płynącym od starszych do młodszych albo w wsparciu w postaci pracy fizycznej wykonywanej przez młodszych na rzecz starszych. Solidarność międzygeneracyjna to zatem wzajemna życzliwość i gotowość niesienia różnorodnej pomocy na liniach rodzice–dzieci, rodzice–dziadkowie i dziadkowie–wnuczęta¹.

Vern L. Bengtson, jeden z najbardziej wpływowych badaczy tak rozumianej solidarności międzygeneracyjnej, sugeruje, że można mówić o sześciu jej wymiarach². Wyróżniamy zatem dla celów analitycznych:

- 1) solidarność emocjonalną, czyli siłę uczuć wiążących przedstawicieli trzech pokoleń ze sobą,
- 2) solidarność asocjacyjną, czyli charakter i częstotliwość interakcji między dwoma dowolnymi przedstawicielami dwóch różnych pokoleń w rodzinie,
- 3) solidarność aksjologiczną, czyli to, jak blisko (lub jak daleko) członkowie rodziny z różnych pokoleń pozostają względem siebie w kwestii postaw, opinii, wartości i światopoglądu,
- 4) solidarność normatywną, czyli podzielane przez członków rodziny oczekiwania względem obowiązków niesienia pomocy krewnym,
- 5) solidarność ekonomiczną, czyli skalę bezpośredniego wsparcia finansowego udzielanego wzajemnie przez obecne w niej pokolenia,
- 6) solidarność strukturalną, czyli faktyczną możliwość współpracy między-pokoleniowej, związaną z liczbą członków rodziny, ich strukturą płciową, dostępnością czasową i rozmieszczeniem terytorialnym.

Oczywiście, biorąc pod uwagę wymienione wymiary solidarności, badacze (za V. L. Bengstonem) konstruują najrozmaitsze typologie rodzin i występujących w nich relacji między dziećmi, rodzicami i dziadkami. Najczęściej mówi się o czterech typach relacji międzygeneracyjnych (przy czym na poziomie konkretnych studiów badawczych nazywa się te typy rozmaicie).

¹ P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Znak, Kraków 2002, s. 197.

² Zob. J. B. Mabry, R. Giarusso, V. L. Bengtson, *Generations, the Life Course, and Family Change*, w: J. Scott, J. Treas, M. Richards (red.), *The Blackwell Companion to the Sociology of Families*, Blackwell, Oxford 2007, s. 94-95.

1. Pierwszy typ relacji to rodzina „sklejona”. Dzieci angażują się tutaj w bardzo ściśle relacje ze swoimi rodzicami i dziadkami we wszystkich sześciu wymiarach międzygeneracyjnej solidarności.

2. Drugi to rodzina towarzyska. Mamy tu do czynienia z wysokim stopniem solidarności emocjonalnej i asocjacyjnej, jednak bez wsparcia ekonomicznego i bez niesienia bezpośredniej pomocy.

3. Trzeci typ to rodzina „z obowiązku”. Tu z kolei mamy do czynienia ze wsparciem ekonomicznym i pomocą bezpośrednią (np. w postaci poświęcanego czasu), jednak bez dzielenia wspólnych wartości, norm i bez bliskości emocjonalnej. Zaznaczmy od razu, że ten typ może być szczególnie rozpowszechniony w Polsce, gdzie solidarność normatywna jest bardzo duża, jednak dystans emocjonalny i aksjologiczny między pokoleniami dzieci a rodziców jeszcze większy, czego dowodzi choćby idący „w poprzek” polskich rodzin podział polityczny: rodzice, a częściej dziadkowie, głosują na partie „ludowo-konserwatywne”, dzieci zaś na partie „liberalne”³.

4. Typ czwarty to rodzina na dystans. Co interesujące, familiolodzy są zdania, że ten właśnie typ relacji dotyczy niemal wyłącznie stosunków, a w zasadzie ich braku, z ojcami. Brak tu między ojcem a dziećmi solidarności w dowolnym z sześciu wymiarów. Najczęściej ten typ występuje w sytuacjach porozwodowych, kiedy to ojcowie budują kolejne rodziny, „zapominając” o poprzednich.

Hipoteza solidarności tolerancyjnej

Jak widać, spośród najczęściej studiowanych typów brak relacji międzypokoleniowej charakteryzującej się jednocześnie wysokim stopniem solidarności ekonomicznej, asocjacyjnej, normatywnej, strukturalnej i emocjonalnej, przy braku solidarności aksjologicznej. Innymi słowy, dotychczasowe studia nad solidarnością między pokoleniami w rodzinie nie wyłowiły z gąszczu badanych stosunków w dowolnym kraju kultury euroamerykańskiej takich rodzin, w których rodzice pozostawaliby ze sobą w bliskiej zażyłości emocjonalnej, wspierali się finansowo, byli gotowi do udzielania wszelkiej pomocy, pozostawaliby ze sobą w bardzo bliskim kontakcie terytorialnym, a jednocześnie funkcjonowaliby w różnych obszarach światopoglądowych i hołdowaliby różnym wartościom. Na użytek niniejszego studium nazwijmy taki typ rodziny rodziną tolerancyjną, czyli taką, która jest zażyła w niemal wszelkich wymiarach (pozostaje w bliskości terytorialnej, pomaga sobie nawzajem, dokonuje transferów finansowych, lubi się), a jednocześnie pokolenia w niej występujące funkcjonują w odrębnych subświatach aksjologicznych, nie starając się specjalnie o wzajemne „nawracanie”.

Wyobrażenie sobie takiego typu relacji międzygeneracyjnych w rodzinie jest dosyć trudne, dlatego że między pokoleniami zachodzi zazwyczaj przekaz wartości, zwłaszcza wtedy, kiedy w pozostałych pięciu wymiarach mamy wysoki stopień solidarności. Wbrew powszechnemu mniemaniu transfer wartości nie

³ Zob. K. Szafranec, op. cit., s. 270-280.

zachodzi „prostoliniowo” albo „bezpośrednio”, to znaczy od rodziców do dzieci. Przykładowo, silna wiara w osobowego boga na poziomie rodziców niekoniecznie „przymusza” do silnej wiary w boga na poziomie dzieci. Dowiódł tego V. L. Bengtson, który w swoich badaniach koncentruje się na między-pokoleniowym transferze norm, postaw i zachowań religijnych⁴. Prowadzi on badania longitudinalne, które polegają na tym, że w regularnych odstępach dokonuje pomiarów, aby sprawdzić, co uległo w rodzinie zmianie, a co pozostało takie samo. W 1970 r. V. L. Bengtson zapoczątkował na Uniwersytecie Południowej Kalifornii program „Longitudinalne badanie pokoleń”, który trwa do dziś. Dobrał losowo ponad trzy tysiące osób należących do trzystu pięćdziesięciu rodzin. Pierwszy pomiar przeprowadził w 1971 r., a ostatni – w 2010 r., wykonując na przestrzeni czterdziestu lat siedem tur badawczych na tej samej próbie.

Po przeprowadzeniu tych badań V. L. Bengtson jest zdania, że dawny sposób patrzenia na rodzinę jako grupę, w ramach której przekaz wartości płynie wprost od rodziców do dzieci, należałoby zrewidować w obliczu przemian demograficznych w świecie zachodnim. Ludzie znacznie dłużej dziś żyją, a ze względu na pracę zawodową kobiety dziadkowie mają okazję spędzać dużo czasu ze swoimi wnukami. Zakładanie, że ten dłuższy kontakt pozostaje bez wpływu na postawy i zachowania religijne wnucząt, jest – zdaniem V. L. Bengtsona – błędem. Dowiódł on, po pierwsze, że im bardziej religijni są dziadkowie, tym silniejsze są ich emocjonalne więzi z wnuczętami. Po drugie, o ile w 1971 r. dziadkowie mieli bardzo duży wpływ na częstotliwość praktyk religijnych swoich wnuków oraz ich religijność, o tyle trzydzieści lat później nie mieli już takiego wpływu na częstość praktyk, zachowali jednak bardzo duży wpływ na konserwatywne przekonania religijne swoich wnucząt. Okazało się też, że wpływ dziadków na wnuki w zakresie religijności jest bezpośredni – pomija rodziców. Jest to szczególnie widoczne w ramach kontaktów na linii babcia–wnuczka. Jeśli babcia ma konserwatywne poglądy, to jest bardzo prawdopodobne, że wnuczka może się pochwalić podobnymi. Wniosek z tego taki, że niereligijni, zapracowani rodzice oddający swoje dzieci pod opiekę religijnym babciom decydują się na proreligijną socjalizację swoich pociech. Badania te skłoniły V. L. Bengtsona do sformułowania na temat przemian życia rodzinnego we współczesnym świecie następującej tezy: znaczenie między-pokoleniowych więzi rodzinnych będzie rosnąć, a rodziny trzypokoleniowe będą podstawowymi źródłami opieki i dobrostanu ludzi na początku XXI w.⁵ Wiadomo, że procesy modernizacyjne wydłużyły życie całych populacji, co spowodowało zmianę funkcji i praktyk rodzinnych ze względu na zmianę ról poszczególnych generacji. Dziadkowie żyją dłużej, najczęściej dożywają dorosłości swoich wnuków, tych zaś jest mniej niż w czasach przedmodernizacyjnych.

Czy analogiczne procesy zachodzą dziś w Polsce? Czy dziadkowie mają tu szansę narzucania wartości swoim wnukom drogą socjalizacji? Jeśli odpowiedź

⁴ V. L. Bengtson, C. E. Copen, N. M. Putney, M. Silverstein, *A Longitudinal Study of the Intergenerational Transmission of Religion*, „International Sociology” 24, 2009, nr 3, s. 325-345.

⁵ J. B. Mabry, R. Giarusso, V. L. Bengtson, op. cit., s. 87.

jest twierdząca, to skąd bierze się widoczny dystans między wyborami politycznymi ludzi dwudziestoletnich a wyborami ich dziadków? Skąd też bierze się różnica między zachowaniami politycznymi ludzi młodych a analogicznymi zachowaniami ich rodziców, polegająca na tym, że młodzi są politycznie obojętni (jest to kategoria społeczna, która najczęściej nie bierze udziału w wyborach), ich rodzice zaś mają sprofilowane poglądy polityczne i w demokratycznych wyborach uczestniczą? Problem polega chyba na tym, że o ile młodzi ludzie w Polsce coraz chętniej i coraz dłużej mieszkają ze swoimi rodzicami, o tyle ich kontakty z dziadkami – choć zażyłe – są rzadkie z powodu ograniczeń strukturalnych. Dziadkowie żyją w Polsce z dala od swoich wnucząt i dzieci, w odrębnych mieszkaniach. Przepływy wartości między pokoleniami dziadków i wnucząt mogą zachodzić wyłącznie na bardzo wczesnych etapach socjalizacji, kiedy to zapracowani rodzice posiłkują się wsparciem babć w opiece nad dziećmi. Na dalszych etapach socjalizacji dzieci dorastają w środowiskach rówieśniczych, pozostając w kontakcie domowym z rodzicami poświęcającymi się raczej pracy i własnym problemom i w znacznie dalszym ze swoimi dziadkami. W konsekwencji mamy w Polsce najprawdopodobniej taką sytuację, w której pokolenia są ze sobą zżyte, funkcjonują jednak w odrębnych subświatach aksjologicznych.

Przyjrzyjmy się najpierw temu „życiu” i okolicznościom socjostrukturalnym, które je warunkują, następnie zaś charakterystykom subświatów aksjologicznych, w których żyją młodzi, ich rodzice i dziadkowie. Zażyłość między dziećmi a rodzicami na poziomie gospodarstw domowych skutkuje brakiem wybuchów społecznych w obliczu makrokryzysu ekonomicznego, funkcjonowanie zaś w odrębnych subświatach wartości może generować konflikt między-pokoleniowy, którego sami rodzice nie będą w stanie załagodzić.

II. SIŁA I SŁABOŚĆ SOLIDARNOŚCI POZAAKSJOLOGICZNEJ

Przede wszystkim ludzie młodzi coraz dłużej mieszkają ze swoimi rodzicami, mają zatem dużo czasu, aby wykształcić długotrwałe i mocne rytuały wzajemnej pomocy. Daje to także czas na zbudowanie silnych więzi emocjonalnych.

Udział tak zwanych gniazdowników w populacji osób między 18 a 34 rokiem życia w Polsce jest jednym z najwyższych w Europie i sięga 56 procent⁶. Innymi słowy, ze względu na ograniczony dostęp do własnego mieszkania (brak tanich mieszkań na rynku, brak odpowiedniej pracy, która pozwoliłaby na samodzielne utrzymanie i na spłacanie kredytu mieszkaniowego), ludzie młodzi bardzo późno wyprowadzają się z domów rodzinnych, długo pozostają w rodzinnym „gnieździe”. Młodzi Polacy ograniczają ryzyko wpadnięcia w sferę ubóstwa, „przymuszając” swoich rodziców do wydłużenia czasu transferu ekonomicznego. Polska jest jednym z nielicznych krajów, w którym opuszczenie domu rodzinnego podnosi ryzyko wpadnięcia w biedę. Nic dziwnego, że młodzi wolą tego ryzyka unikać, korzystając do trzydziestego, trzydziestego piątego roku

⁶ Zob. K. Szafraniec, op. cit., s. 184.

życia z „garnuszka” rodziców (przy czym częściej i dłużej czynią tak młodzi mężczyźni niż młode kobiety). Rodzice w Polsce, podobnie jak rodzice we Włoszech, ze względu na panujący tu i tam system norm i wartości okołorodzinnych, nie przymuszają swoich mocno dorosłych dzieci do opuszczenia domu rodzinnego, chętnie godząc się na wyrzeczenia ekonomiczne i *de facto* ich utrzymywanie. Umacniają się w ten sposób, i tak silne w Polsce, więzi między dziećmi a ich matkami.

W takich okolicznościach, o których decyduje specyfika zewnętrznego wobec rodzin środowiska ekonomicznego (wysokie bezrobocie młodych, niskie płace i stosunki pracy niegwarantujące stabilności, brak dostępu do mieszkań), mają szansę wzrastać niemal wszelkie typy solidarności międzygeneracyjnej. Nie istnieje, o ile wiadomo, konkretna wiedza płynąca z dedykowanych temu problemowi badań, należy jednak zakładać, że w tego rodzaju okolicznościach wzrasta solidarność strukturalna (rodzice i dzieci długo mieszkają razem), solidarność emocjonalna (siła więzi rodzinnych rośnie dzięki długiemu pozostawaniu na jednym „terytorium”), solidarność asocjacyjna (rodzice i dzieci mają bowiem szansę na bardzo częste interakcje) i – oczywiście – solidarność ekonomiczna, polegająca na opłacaniu potrzeb dzieci przez rodziców i świadczeniu pomocy „materialnej” (np. poświęcaniu czasu albo wnoszeniu pracy) przez dzieci w stosunku do rodziców. Dodatkowo wszystkie te typy solidarności wzmacnia i wymusza „polski obowiązek” solidarności normatywnej (dzieciom po prostu nie można tu nie pomagać).

Jeden typ solidarności może jednak w tych okolicznościach nie występować – solidarność aksjologiczna. Rzecz jasna występuje ona na minimalnym poziomie, który zdefiniować można jako podzielenie tych samych norm współżycia, domowego *savoir-vivre*’u i innych kwestii koniecznych do bezkonfliktowego współzamieszkiwania. Gorzej ze światopoglądem, przekonaniem, stylem życia. Tutaj dorastające dzieci dzieli od rodziców znaczny dystans, przy czym najwyraźniej nie prowadzi on do konfliktów międzygeneracyjnych. Rodzice i dzieci lubią się w Polsce mimo znacznych różnic aksjologicznych, co skutkuje fenomenem rodzin typu tolerancyjnego. Rodziny tego rodzaju są – co należy podkreślić – rodzajem bufora antykonfliktowego w skali makro. Konflikty międzypokoleniowe i protesty polityczne o sile porównywalnej z wystąpieniami młodych „oburzonych” Hiszpanów czy Izraelczyków z 2011 r. w Polsce są trudne do wyobrażenia, przynajmniej w klasie średniej, ponieważ rodzice cały czas dopłacają do śmieciowych pensji swoich dzieci, bilansują miesięczne budżety młodych, którzy „toną” na stażach, pracując na zasadach wolontariatu albo w ramach umów czasowych. Wystąpienia „antysystemowe” ludzi młodych mają miejsce dopiero wówczas, gdy czynniki pozarodzinne grożą ograniczeniem dostępu do zasobów Sieci. Inaczej mówiąc, nie ma w Polsce masowych, antysystemowych ruchów młodzieżowych, ponieważ portfele młodzieży są pogrubiane przez ich rodziców. Kiepską sytuację na rynku pracy i możliwość wpadnięcia ludzi młodych w ubóstwo za sprawą kryzysu systemu późnokapitalistycznego łagodzą ich rodzice. To zaś, że sami młodzi, którzy nie buntują się przeciwko fatalnym warunkom ekonomicznym i strukturalnym, wychodzą na ulice w obronie wolności w Sieci, tłumaczyć należy tym, iż między pokoleniem dorosłych dzieci a pokoleniem ich rodziców nie ma solidarności

aksjologicznej. Wartości świata ludzi młodych są odmienne od wartości ludzi w wieku średnim i nie istnieje żaden bufor, który chroniłby przed społecznym wybuchem w sytuacji zagrożenia realizacji tych odmiennych wartości, jak stało się w kontekście sprawy ACTA. Istnieje między młodymi a starszymi rodzaj koalicji ekonomiczno-strukturalnej na poziomie gospodarstw domowych, ale nie istnieje już porozumienie na poziomie wartości. W obliczu braku jakiegokolwiek bufora aksjologicznego manipulowanie tym, co dla młodych jest ważne (a konkretnie – dostępem do zasobów internetowych nieskrępowanym regulacjami zabezpieczającymi wyłącznie interesy korporacji medialnych i rozrywkowych), musiało poskutkować wybuchem niezadowolenia.

III. DWA SUBŚWIATY PSYCHOSPOŁECZNE I KONSEKWENCJE PODZIAŁU

Co zatem dla młodych ludzi w 2012 r. jest ważne? Można powiedzieć – mocno upraszczając – że wszystko i nic.

Nic – dlatego, że w sprawach etycznych, światopoglądowych, w ramach przekonań politycznych czy metafizycznych młodzi w Polsce to kategoria ludzi w dużej mierze niezdecydowanych. Do 45 procent dzisiejszych 19-latków (aż!) na dowolne pytanie odpowiada „nie wiem” albo „trudno orzec”. Na przykład na pytanie, czy demokracja ma przewagę nad wszelkimi innymi formami rządów, aż 36 procent młodych ludzi w 2010 r. odpowiedziało „trudno powiedzieć”⁷. Wystarczy jednak spojrzeć na wyniki analogicznych badań wykonanych na osobach dziesięć lat starszych, żeby dojrzeć znacznie większy poziom „światopoglądowego zdecydowania”, o rodzicach w wieku średnim i dziadkach nie wspominając.

Z życiem w świecie „nie wiem” wiąże się zapewne wyjątkowa hybrydyczność ludzi młodych. Młodzi są aksjologicznie hybrydowi, ich rodzice zaś „wiedzą swoje”, a to „swoje” jest dodatkowo powiązane w konkretne, światopoglądowe „pakiety”. Weźmy autocharakterystykę dającą się streścić w twierdzeniu „Przestrzegam zasad moralnych”: różnica między 30-latkami a 19-latkami stanowi aż 28 punktów procentowych. Chodzi oczywiście o to, że jedynie skromna pula nastolatków wybiera takie twierdzenie, opisując samych siebie. Czy to znaczy, że są niemoralni? Nie. To znaczy że nie ma w ich subświecie psychospołecznym spójnych, „imperialnych” propozycji etycznych (propozycji Kościoła katolickiego za takie z pewnością nie uznają). Stąd supermarketyzacja w zakresie norm moralnych – wybierają z normatywnej półki w supermarkecie etycznych propozycji tylko to, co pasuje do ich indywidualnego stylu życia⁸. W efekcie młody Polak to hybryda: potrafi być w jednej osobie homofobiczny i antykatolicki, potrafi cenić sobie rodzinę, ale jednocześnie nie mieć najmniejszej ochoty jej zakładać. Wydawałoby się osobom nieco starszym, że

⁷ Zob. K. Szafraniec, op. cit., s. 59.

⁸ Zob. T. Szlendak, *Supermarketyzacja. Religia i obyczaje seksualne młodzieży w kulturze konsumpcyjnej*, Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej, Wrocław 2004.

jeśli ktoś wyznaje świecką wizję świata, to powinien też automatycznie walczyć o prawa mniejszości seksualnych. Albo jeśli nie akceptuje homoseksualizmu, to powinien też być osobą mocno wierzącą. Nic z tego, wcale nie musi tak dzisiaj być. Młody Polak zatem to rodzaj etyczno-normatywnego monstrum Frankenstein – jest pozszywany z rozmaitych, znalezionych to tu, to tam tożsamościowych komponentów, byle całość odnajdywała się w rówieśniczej codzienności portali społecznościowych. Inaczej rzecz ujmując, młodzi ludzie budują tożsamość na zasadzie układania puzzli, z rozmaitych elementów poza tak zwaną normalną biografią. Biografia była normalna w społeczeństwie industrialnym, kiedy dziedziczyło się albo osiągało status społeczny (np. drogą wytężonej edukacji), dzięki czemu – nigdy – każdy wiedział, kim jest i z czego powinna się składać jego tożsamość. Dzisiaj natomiast młodzi ludzie w rozmaitych badaniach potrafią na pytanie o to, kim są, odpowiadać tak: jestem moim profilem na LastFM, jestem moją tracklistą na empetrójce, jestem zestawem moich sieciowych zakładek⁹. Czy tak zdefiniowaliby się ich rodzice?

Hybrydyczność wzmacnia efekt społecznego rozproszenia tej kategorii wiekowej. W Polsce jest ponad 8 i pół miliona ludzi w wieku 15-29 lat. Oczekiwanie, że wszyscy będą dzielić te same, wspólne cechy i że stanowić będą kategorię jednolitą pod względem cech społecznych, jest nierealistyczne. Ludzie młodzi raczej – ujmując sprawę metaforycznie – zamieszkują całą komodę rozmaitych szufladek, są podzieleni na nisze od katolicko-narodowo-tradycyjnej po postmaterialistyczno-liberalną. Jedni młodzi mogą nie rozumieć innych młodych, jedni mogą drugich nie chcieć oglądać, a nawet w ogóle – za sprawą trudnych do przekroczenia barier mentalnych, komunikacyjnych czy terytorialnych – nie musieć ich spotykać. Świat młodych to świat społecznych nisz, archipelag socjowusepek. Odpowiedzialny jest za to cały szereg rozmaitych czynników, choćby powiększająca się rozpiętość dochodów, umacniające się bariery klasowe, poszatkowana za sprawą oddziaływania pola samorządowego na dobre i złe szkoły edukacja (bogate terytoria kreuja wzięte szkoły, na biedniejszych szkoła się degeneruje) oraz coś, co jest mocno widoczne wśród młodych Polaków, a mianowicie: kompletny niemalże zanik kanonu kulturowego rozumianego szeroko jako pula wspólnych doświadczeń kulturowych (tych samych lektur, czasopism, stron internetowych, kanałów telewizyjnych, filmów itp.), reguł *savoir-vivre*'u, celów życiowych, pragnień i sposobów spełnienia zachcianek¹⁰. Rozmaite młode nisze żyją we własnych internetowych „niby-landiach” portali społecznościowych, pojawiła się cała paleta obiegów sieciowych i komunikacyjnych, w których uczestnictwo rozpytywa się na sfery pozainternetowe. Młodzież z prowincjonalnego klubu disco Vader żyje w kompletnie innym świecie niż młodzież z wielkomiejskiej klubokawiarni, w której toczy się debaty o queer-garncarstwie Graysona Perry'ego. Ci drudzy oglądają

⁹ Por. M. Ito et al., *Living and Learning with New Media: Summary of Findings from the Digital Youth Project*, 2008 (<http://digitalyouth.ischool.berkeley.edu/files/report/digitalyouth-WhitePaper.pdf>); M. Filiciak, M. Danielewicz, M. Halawa, P. Mazurek, A. Nowotny, *Młodzi i media. Etnografia cyfrowego świata*, „Kultura Popularna” 2010, nr 1, s. 4-65.

¹⁰ Zob. W. J. Burszta, M. Duchowski, B. Fatyga, P. Majewski, J. Nowiński, M. Pęczak, E. A. Sekuła, T. Szlendak, *Kultura miejska w Polsce z perspektywy interdyscyplinarnych badań jakościowych*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2010.

tych pierwszych w paradokumentach stacji HBO, jak *Czekając na sobotę*. Ci pierwsi o istnieniu tych drugich i o przedmiotach ich fascynacji nawet nie wiedzą. Siłą rzeczy, jedni i drudzy borykają się z innego typu zestawem kłopotów życiowych, co innego jest tu i tu (i jeszcze tam, gdzieś indziej, np. na osiedlu w mieście średniej wielkości) istotne. Kultura młodych to kultura towarzystw wzajemnej adoracji, kręgów, poza które się nie wychodzi, dlatego że nie ma po co, dlatego że to niebezpieczne, dlatego że nie ma ku temu żadnych okazji i dlatego że nikt o to nie zabiega, nie leży to w niczym politycznym, religijnym czy ekonomicznym interesie. Im więcej możliwości konstruowania hybrydycznej tożsamości na podstawie elementów pobieranych przez ludzi młodych z takich źródeł socjalizacyjnych, jak Internet, telewizja czy specyficzenie ułożona grupa rówieśnicza (może to być dzisiaj grupa rekonstrukcji historycznej, klub kibica, osiedlowa siłownia, elitarne gimnazjum, grupa będąca efektem fascynacji jedną wpływową instytucją kultury, zespół tańca hip-hop itp.), tym więcej możliwych nisz do zbudowania na społecznej scenie.

Powróćmy do autocharakterystyki 19-latków. „Jaki jestem?” Na to pytanie najwyższe noty (75 procent) uzyskuje odpowiedź „szanujący innych”. Odczytajmy ten wynik w kontekście deficytów dzisiejszej młodości, skoro to, co ważne, jest zazwyczaj najtrudniej osiągalne. Młodym zatem najwyraźniej brakuje w życiu prestiżu, co jest efektem tego, że najwyżej w Polsce ceni się nie młodość wcale, tylko wiek średni, oraz tego, że w obrębie kategorii ludzi młodych odbywa się nasiloną walka o pozycje społeczne. Dramatycznie rośnie pośród ludzi młodych waga społecznego prestiżu, aż do przesady widzianej dotąd jedynie w amerykańskich produkcjach filmowych z estetycznej kategorii C. W zgodzie z terminologią obecną w tych masowych produkcjach o college'ach, nazwijmy ten problem „problemem *personality-respect*”. Jeśli skonstruuje sobie jakąś *personality* – sędzi amerykański student, ale coraz częściej także polski licealista – to automatycznie pojawi się *respect*. Najważniejsze staje się dla ludzi młodych społeczne uznanie. Znać, że jest to dobro, którego mocno im brakuje.

Paradoksalnie, kiedy popatrzymy na wykresy sporządzone przez socjologów, widzimy, że wszystko jest dla dzisiejszych młodych daleko ważniejsze niż dla młodych sprzed trzydziestu lat¹¹. Choć zatem na pytania o kwestie etyczne czy polityczne często odpowiadają „nie wiem”, to na pytania o wartość takich spraw „przyziemnych”, „życiowych”, jak przyjaźń, praca, miłość, rodzina, rodzice i pieniądze – chóralnie odpowiadają: są bardzo ważne. Nie ma spraw (tego typu) w życiu nieważnych. To stąd paradoksalna uwaga, że dla młodych nic nie ma znaczenia i zarazem znaczenie ma wszystko. Wygląda na to, że młodzi wszystkiego chcą dotknąć, wszystkiego koniecznie chcą spróbować, nie mogą tracić czasu na stan bez doznań. Ich rodzice pewne sprawy przedkładają nad inne, nie cenią sobie równie wysoko wszystkiego.

Ludzie młodzi są – w porównaniu z ich rodzicami – „rozproszeni mentalnie”. To rozproszenie zachodzi w obszarze kompetencji poznawczych i codziennych mikrozachowań związanych z „doklejeniem” do infourządzeń i do interfejsów medialno-komunikacyjnych. Młodzi ludzie przerzucają na elektroniczne ekstensje manipulowanie światem i na interfejsy swoje życie społeczne. Niemal

¹¹ Zob. K. Szafraniec, op. cit., s. 39.

sto procent nastolatków ma telefon komórkowy, młodzi ludzie praktycznie się z nim nie rozstają i trudno tu o interakcje niezapśredniczone przez sieć telekomunikacyjną albo o wiedzę o świecie wyreprezentowaną z „nagiego”, niemiedialnego doświadczenia. Smartfon jest przedłużeniem ręki młodego człowieka, a laptop oknem na wszystko, i to coraz niżej w społecznej hierarchii, nawet na polach, na których powszechnie nie oczekuje się cyfrowego rozkwitu.

Z badań nad kulturą na polskiej wsi wynika niezbicie, że przybywa tam komputerów podłączonych do sieci i praktycznie nie ma możliwości, aby procesy socjalizacyjne przebiegały poza środowiskiem interfejsowym¹². To poważna, głęboka mentalna przemiana. To czynnik, który w sposób nadal niedoceniony przemontował struktury poznawcze i codzienne poczynania młodych ludzi. Swoją drogą spełnia się teza Lwa Wygotskiego z lat 20. XX stulecia mówiąca o tym, że to technologie kształtują kulturę. Dzisiejsze technologie konstruują świat młodych do tego stopnia, że skuteczna ich komunikacja z ludźmi starszymi, „niedoklejonymi” do tych technologii i uczącymi się ich „wtórnie”, niczym drugiego, trudnego języka, jest w praktyce bardzo trudna. Dla młodych ludzi technologie cyfrowe to pierwszy język (jak język polski), który nabywają. Wyrósł w nich, wrosł w nie i z nich już nie wyrosną. Trzeba to zrozumieć i przywyknąć do myśli, że młodzi nigdy nie wyrosną z gier, że im nie przejdzie, że nie uciekną z portali społecznościowych i nie ojadą od komunikatów smsowych. W obrębie tego wszystkiego będą modelować i prowadzić swoje dorosłe życie. To nie dziecięcość czy dziecinada, tylko rusztowanie kognitywne i interakcyjne, takie samo jak wiedza, że aby otworzyć drzwi, trzeba złapać za klamkę, albo że nie da się pić z zakręconej butelki. To rama kulturowa.

Co z tego wynika na poziomie codzienności albo pracy? Wydaje się, że to, iż młodzi ludzie będą oczekiwać, że codzienność i doświadczenia kulturowe będą oscylowały wokół konstrukcji i scenariusza gry komputerowej, a praca umożliwi realizację strategii konika polnego przeskakującego z jednego sieciowego adresu na inny, z jednego okna w interfejsie na drugie. To, co dorośli psychiatrzy uważają za permanentne rozproszenie umysłów, będzie życiową normą. Kłania się tu chociażby amerykański psychiatra Gary Small, dowodzący, że chłopcy w wieku gimnazjalnym użytkujący kilka godzin dziennie swoje komputery mają poważne kłopoty z odczytywaniem stanów emocjonalnych swoich bliźnich z ekspresji twarzowych, ponieważ nie są do nich dołączone odpowiednie emotikony¹³. Można także dowodzić, że młodzi żyją w epoce ustawicznego rozpraszania uwagi za sprawą licznych okołomiedialnych bodźców generowanych za pomocą komputerów i smartfonów podpiętych do sieci. Młodzi z powodu ustawicznej obecności w Sieci i komunikacji „z prędkością światła” żyją w innym czasie niż ich rodzice – w czasie rozfragmentaryzowanym, sfraktalizowanym, posieczonym wiadomościami, z którymi natychmiast trzeba się zapoznać, i komunikatami społecznymi, które wymagają natychmiastowej reakcji¹⁴. W tym czasie nie ma mowy o momentach zastanowienia, młodzi nie

¹² Zob. I. Bukraba-Rylska, W. J. Burszta (red.), *Stan i zróżnicowanie kultury wsi i małych miast w Polsce. Kanon i rozproszenie*, Narodowe Centrum Kultury, Warszawa 2011.

¹³ Zob. G. Small 2008.

¹⁴ Por. G. Lovink, *Networks without a Cause. A Critique of Social Media*, Polity Press, Cambridge 2011, s. 29.

mają do dyspozycji kapsuł czasowych, przestrzeni wyizolowanych od nagminnej komunikacji, w których mogliby się schować przed atakiem tysiąca spraw, które ich rodzicom wydają się niepotrzebne. Młodzi *de facto* nie uznają zresztą tego za problem. Po prostu są podłączeni, w takim świecie toczy się ich życie.

Mimo tego przekonania widać, jeśli się jest ulokowanym na zewnątrz obserwatorem, że w ten sposób młodzi ludzie nie potrafią się na niczym skupić, na żadnej linearnej, długotrwałej „opowieści” czy treści. Skaczą, przemykają się, prześlizgują, z tego przeskakiwania i prześlizgiwania czyniąc główną strategię edukacyjną. Jak ujął to językoznawca Jacek Warchala¹⁵, nastąpiła kultura fluorescencyjnego markera. Otóż studenci w trakcie przygotowywania się do zajęć masowo produkują kserówki tekstów, a na tych kserówkach podkreślają markerem „rzeczy ważne”. Nie widzą ani tym bardziej nie pamiętają jakiegokolwiek całości, uczą się podkreślonych przez siebie, oderwanych „haseł”, ważnych zdań, byle było szybciej, byle móc się szybko od tego oderwać i zwrócić uwagę w kierunku innych atraktorów. Nadmiar atraktorów medialnych nie sprzyja koncentracji. I – co ważne – młodzi ludzie już się tej koncentracji nie uczą. Nie da się tak sprofilować edukacji szkolnej, żeby przywrócić ich kulturze koncentracji, kulturze doczytania tekstu do końca i mozolnej jego analizy. Socjalizacja w obrębie nowych mediów ukonstytuowała ich umysły w ten sposób, że jakkolwiek powrót do „linearnej normalności” nie jest możliwy, ponieważ nie ma w ich przypadku do czego wracać.

Być może rysują się w ten sposób pewne zagrożenia dla dotychczasowych norm funkcjonowania zbiorowego i dla dotychczasowego, nowożytnego ładu kulturowego. Oczywiście, dla dotychczasowych wzorów przekazywania kultury nieczytanie tekstów ponad 500-wyrazowych funkcjonujące pośród młodych ludzi jako społeczna norma jest kłopotliwe (300 stron książki to, jak można zaobserwować nawet na studiach w porządnym szkole wyższych, katalizator nabożnej trwogi). Oczywiście, trudno nakłonić do zainteresowania się czymś dłużej młodego człowieka wyrosłego w świecie, w którym niepodzielnie panuje reguła 30 sekund (masz – jako twórca, nauczyciel, pracodawca – 30 sekund na przykucie uwagi, wszystko jedno, czy w Sieci, w kinie, w telewizji, w księgarni, w pracy, w szkole...). Rozproszenie nadmiarem medialnych atraktorów skutkować może niekonsekwentną nauką, niekonsekwentną, rozproszoną pracą, na co już zwracają uwagę pracodawcy i osoby rekrutujące do pracy. Niezdecydowanie, jak wiemy, widać w sferze światopoglądowej, w upodobaniach czy przeświadczeniach metafizycznych, w przekonaniach politycznych. Młodzi ludzie to w znacznej większości „niekonsekwencjoniści”. Zainteresowani polityką wyspowo. Zainteresowani religią wyspowo. Wykształceni niedokształceni. Zgrabnie rozwiązują testy, gorzej z daleko- albo głębokosiężnym myśleniem i linearnym budowaniem opowieści¹⁶. Jeśli mają jakiegokolwiek poglądy, to różne w różnych obszarach lub kwestiach, często ze sobą sprzeczne czy wzajemnie wykluczające. Dlatego zapewne pragną skryptów, skrótów myślowych,

¹⁵ J. Warchala wypowiedział tę myśl podczas II Elbląskiej Konferencji Kulturoznawczej „Codzienność kręci”, we wrześniu 2010 r.

¹⁶ Por. N. Carr, *The Shallows. What the Internet is Doing to Our Brains*, WW Norton & Company, New York 2010.

gotowych, „pancernych” recept. Większość z nich rzadko cokolwiek poddaje krytyce.

Generacje ludzi młodych i rodziców, z którymi mieszkają, różni też stosunek do konsumpcji. Ludzie młodzi weszli w kulturę postniedoboru drogą socjalizacji pierwotnej, zatem zapęły konsumpcyjne mają niszowo sprofilowane. Konsumpcja, zakupy dla zakupów już ich tak mocno nie podniecają, choć owszem – dostrzec tu można gargantuizację laptopa, roweru, deskorolki, telefonu komórkowego. Nie są one jednak traktowane niczym fetysz, lecz jako klej społeczny: służą budowaniu relacji, rozrywce, ważne jest to, co za ich pomocą można osiągnąć czy zrobić, a nie to, ile kosztują i w jakim miejscu hierarchii dzięki nim można wylądować. Dostrzec tu zatem można zaczątki postmaterializmu (objawiającego się w rozwiniętej formie na przykład skłonnością ku myśleniu ekologicznemu, ku sensowi). Ludzie młodzi to materialści na progu postmaterializmu. To nie jest już kategoria osób, które należałoby chronić przed niebezpieczeństwami konsumeryzmu. Oni potrafią obronić się sami dokładnie w takim zakresie, jaki jest konieczny do zbudowania własnego „ja”¹⁷. Tymczasem ich rodzice tkwią w subświecie konsumeryzmu rywalizacyjnego¹⁸, zakupy są dla nich sygnalizacją statusu i próbą „odreagowania” konsumpcyjnych niedoborów realnego socjalizmu. Młodzi są z konsumpcją zrośnięci, ich rodzice „nabywali jej” w trakcie dorosłego życia.

Czynnikami międzygeneracyjnej solidarności tolerancyjnej, czyli takiej, która nie obejmuje świata wartości, jest także zmieniający się charakter procesów socjalizacji pierwotnej. Dwie coraz bardziej bezsilne instytucje socjalizacyjne – rodzice i szkoła¹⁹ – pozostawiają mnóstwo miejsca agendzie socjalizacyjnej, która dzisiaj rośnie w siłę – grupie rówieśniczej. Młodzi dorastają dziś w żywiole rówieśniczym dziejącym się w poziomej, sieciowej strukturze Sieci. W tej przestrzeni nie obowiązują reguły społeczeństw hierarchicznych, a tym bardziej wartości charakterystyczne dla społeczeństw obrazowanych przez piramidy czy drabiny. Z tego wyrasta odmienny stosunek generacji do autorytetów. Subświat społeczny rodziców nadal ich potrzebuje, w subświecie ludzi młodych autorytety są zbędne. Jak zauważył Piotr Czerski, próbujący opisać wartości młodych, przywykli oni do tego, że „niemal z każdym – dziennikarzem, burmistrzem miasta, profesorem uniwersytetu albo znanym piosenkarzem – możemy spróbować podjęcia dialogu i nie potrzebujemy do tego uprawnień wynikających ze społecznego statusu. Powodzenie interakcji zależy tylko od tego, czy treść przesyłanego komunikatu zostanie rozpoznana jako ważna i warta odpowiedzi”²⁰. Ten uderzający brak dystansu nie wynika z braku szacunku do wymienionych pozycji społecznych i do ludzi na tych pozycjach ulokowanych, tylko z wyrastania w innych okolicznościach niż hierarchiczne społeczeństwo, w którym ktoś od nas zawsze wiedział lepiej i był lepszy. Ludzie młodzi wyrosli i wyrastają w Sieci, w której (czy w których, gdyż

¹⁷ Por. np. D. Buckingham, *The Material Child. Growing Up in Consumer Culture*, Polity Press, Cambridge 2011.

¹⁸ Zob. J. B. Schor, *The Overspent American. Why We Want What We Don't Need*, Harper Perennial, New York 1998.

¹⁹ Zob. np. T. Buliński, *Człowiek do zrobienia. Jak kultura tworzy człowieka: studium antropologiczne*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2002.

²⁰ Zob. <http://pokazywarka.pl/pm1pgl/> (dostęp: 28.03.2012).

internetów jest dziś wiele, a nie jeden) boje o status nie polegają na dobiegu się do roli społecznej, która daje nam prestiż i społeczne poważanie, tylko na ciągłym negocjowaniu siebie, na byciu w ustawicznym kontakcie, na figurowaniu na portalach społecznościowych z komunikatami dopraszającymi się reakcji²¹.

Młodzi w ogóle nie mają poczucia, że przed kimś winni padać na kolana z powodu nadanego jej/jemu (przez kogoś przez nich niezidentyfikowanego) statusu. I nie jest to bynajmniej jakaś niegrzeczność, brak społecznej ogłady, tylko coś takiego, jak noga czy ręka – „naturalnie” wkomponowanego w konstrukcję człowieka. Zauważmy, że wyrastając w Sieci, po prostu nie da się szanować tradycyjnych autorytetów. W sytuacji gdy pół wiedzy ludzkości zgromadzone jest w interchmurach, będąc młodym, nie muszę szanować przewagi erudycyjnej, na przykład uczonego prowadzącego wykład. Autorytetem nie musi być zatem ktoś, kto wie, mędrzec. Sam wszystko wiem, kiedy zajrzę do Wikipedii. Inteligencja kolektywna załatwia sprawę. W sytuacji gdy nie trzeba zdobywać przewagi ekonomicznej, gdyż status w piramidzie gospodarczej nieszczególnie się liczy (skoro ważna jest sieć, a nie piramida), to nie szanuję ludzi z pieniędzmi. Autorytetem nie musi być zatem bogacz/przedsiębiorca/kapitalista. Do tego dochodzi wyraźne u młodych przekonanie, że przyjemnie byłoby mieć pracę fascynującą, a niekoniecznie taką, która przynosi najwyższe profity finansowe. W sytuacji gdy od polityków z rzadka zależy mój prywatny, sieciowo generowany dobrostan, nie muszę szanować tych, których ktoś wybrał w wyborach i którzy zasiadają teraz na szczycie piramidy rozumianej po staremu, industrialnemu. Na ogół zatem, o ile sprawy mnie bezpośrednio nie dotyczą, na wybory nie chodzę. Sytuacja społeczeństwa zhierarchizowanego, w którym autorytet opierał się na przykład na wieku, wiedzy, pieniądzu czy wyborze demokratycznym, była uregulowana w tym sensie, że te media (wiedza, pieniądz, władza legitymizowana) zapewniały porządek i ład interakcyjny. Porządek i ład interakcyjny zapewniają w sieciach inne media albo czynniki. Na przykład mozolne, codzienne budowanie siebie na forach, portalach społecznościowych jako maweny: tego, który wie coś ważkiego i interesującego na jakiś niszowy temat i może się na ten temat non stop „udzielać”. Sieciowe negocjacje mogą zapewniać status węzła w Sieci. Jeśli ktoś ma zatem być autorytetem „po nowemu”, powinien się utrzyć w sieciowych negocjacjach, obronić się na otwartym forum, brać udział, mieć kontakt. Autorytet nadany pozycją czy funkcją nie ma żadnego znaczenia. Rodzice i dziadkowie zatem będą ponad sobą ustawiać „Figury” (papieża Polaka, Władysława Bartoszewskiego, Józefa Tischnera, Tadeusza Rydyzka itd.). Młodzi już tego nie robią i *de facto* nie rozumieją, czym jest autorytet.

Są jednak minusy takiej sytuacji. Piotr Czernski, reprezentując bez wątpienia socjowysępkę młodych intelektualistów, nie zauważa w swoim manifestie innych socjowysępek młodych ludzi buszujących w sieciach, którym brakuje kapitału kulturowego. Cóż bowiem się dzieje w sytuacji, kiedy nie szanujemy tych z wiedzą, tych z pieniędzmi i tych demokratycznie wybranych, a szanujemy tylko siebie i nie mamy do tego minimalnej kindersztuby? Tutaj – zdaniem

²¹ Zob. G. Lovink, op. cit.

socjologów – pojawia się miejsce dla nagiej przemocy jako regulatora społecznego. Ona się już dawno pojawiła w Sieci w sytuacjach negocjowania sensów przez uczestników debat, forów, pól do komentowania i tym podobnych. Nie można być pewnym, czy pojawiła się jakaś alternatywna wobec władzy, pieniędzy i wiedzy wartość, która regulowałaby społeczne interakcje wśród ludzi młodych. Brak autorytetów rozumianych „po nowożytnemu” może, choć nie musi, generować narastanie przemocy.

Wymieniając różnice między subświatami wartości ludzi młodych i ich rodziców, zauważmy, że liczba niezbędnych do życia kontaktów społecznych w Sieci uzależniona jest, jak nigdy dotąd, od atrakcyjności, głównie od atrakcyjności fizycznej, choć także od atrakcyjności wpisów na własnym profilu czy facebookowej „tapecie”. W sieciowych negocjacjach młodzi muszą się podobać, a w rezultacie podobają się głównie sobie samym, co skutkuje narcystycznym zaburzeniem osobowości (NZO), dosyć powszechną przypadłością psychiczną w naszych czasach. Objawia się ona w trzech, przynajmniej, rodzajach „nieumiejętności”.

Po pierwsze, NZO objawia się w nieumiejętności dostrzeżenia swojej własnej banalności. Ludzie młodzi, socjalizowani w warunkach interfejsów komputerowych i telefonicznych, które zawsze i nieodmiennie obrócone są w ich stronę, oraz w rodzinach, w których są częstokroć jedynymi dziećmi, na których skupia się cała uwaga, przekonani są o swojej wyjątkowości, co daje karykaturalne efekty. Swoją wyjątkowość bowiem zaczynają dostrzegać w rzeczach bynajmniej nie unikalnych, lecz kompletnie banalnych, bardzo rozpowszechnionych w populacji. Nie mają jednak szansy skonfrontowania swoich własnych cech z podobnymi cechami innych ludzi, zwyczajnie bowiem tym innym się nie przyglądają. Przyglądają się wyłącznie sobie, swoim fotkom na fotce.pl i swoim wpisom na portalach społecznościowych (oraz reakcjom na te wpisy). Na piętno NZO składają się: 1) przekonanie o własnej wyjątkowości, 2) oczekiwanie nadmiernego podziwu i 3) przekonanie o posiadaniu prawa do bycia podziwianą/ym, choć niekoniecznie są ku temu powody. Powiększają się za sprawą NZO nisze społeczne, w których obowiązuje norma zbanalizowanego bezwstydu: bezwstydnie prezentują to, co banalne, przekonany/a o tym, że to unikalne. Upowszechnione NZO daje w efekcie kategorię młodych przekonanych, że najlepiej w świecie robią kanapki, najlepsze drinki robią, mają najmocniejszą głowę, noszą najefektowniejsze ubrania, mają i uwieczniają na „youtubowych filmikach” najciekawszego psa czy kota i tak dalej. Trudno się w tej sytuacji dziwić, że ludzie młodzi zaczynają wierzyć w „bajki” o sobie, które sami powpisywali do swoich rozbudowanych sieciowych profili. Rozgrzeszeniem jest to, że kultura konsumpcji, którą emanują media, nakazuje im być wyjątkowymi, każe im poszukiwać fajerwerków w codzienności i wśród cech, które dzieli przynajmniej z połową populacji. Nie można być dziś niewyjątkowym, a w konsekwencji – wszyscy są jeszcze bardziej niewyjątkowi.

Po drugie, NZO objawia się w nieumiejętności dostrzeżenia wyjątkowości innych ludzi. Skupianie się na sobie nie pozwala na skupienie się na zaletach innych.

Po trzecie, NZO objawia się w postaci „płytkiej towarzyskości”. Ażeby zaświecić pełnym blaskiem naszych niewyjątkowych cech, musimy mieć

publiczność. Tę publiczność trzeba przyciągnąć, a nie da się tego osiągnąć bez minimalnego choćby zainteresowania jej cechami. Jesteśmy zatem towarzyscy, ale interesownie i „płytko”. Nie interesuje nas „głębia” innego człowieka i „głębokie” z nim relacje (inna sprawa, że w świecie czasu rozfragmentaryzowanego ludzie młodzi nie mają na to – po prostu – czasu). Interesuje nas on jako widz dla naszych prezentacji, słuchacz dla naszych wynurzeń i czytelnik naszych banalnych wpisów na Facebooku. Narcyzm objawia się zatem w nieumiejętności budowania sieci współpracy nieopartych na społecznym wywyższeniu nas samych. Prościej mówiąc, to, że to ja muszę być ciągle w centrum uwagi, powoduje, iż bardzo szybko tracimy zainteresowanie innymi w momencie, kiedy przestają się na nas koncentrować. W takich okolicznościach rośnie liczba interakcji „zderzeniowych”, krótkotrwałych. Wystarczy zwrócić uwagę na facebookowe wpisy dotyczące poczynań innych ludzi: są zazwyczaj formą zwrócenia uwagi na swoje własne wpisy. Do linków podanych przez kogoś innego doklejamy linki wyszperane przez nas samych. Opinie na temat czyjejs twórczości automatycznie zawierają domaganie się dobrej opinii o naszej twórczości i tak dalej.

IV. PODSUMOWANIE

Warto ustalić, drogą głębszych i szeroko zakrojonych badań, w jaki sposób możliwa jest domowa kooperacja generacji, które tak wiele dzieli w zakresie wyborów aksjologicznych. Czy solidarność tolerancyjna nie doprowadzi do „rozklejenia się” światów młodych i dorosłych, dlatego że rodzica traktuje się w tym modelu jako dostarczyciela zasobów, niekonfliktowego domownika i źródło wsparcia, nie dzieli się z nim jednak systemu aksjonormatywnego? Do czego taki typ solidarności doprowadzi w makroskali? Czy zażyłość w oparach niezrozumienia na poziomie rodzin uruchomi kolejną, poważną zmianę społeczną w skali makro? Do czego, krótko mówiąc, może doprowadzić umasowienie modelu/standardu rodziny tolerancyjnej?

prof. dr hab. Tomasz Szlendak
Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

FAMILIARITY IN THE MIDST OF MISUNDERSTANDING. A HYPOTHESIS OF INTERGENERATIONAL TOLERANT SOLIDARITY

Summary

The paper attempts to formulate a hypothesis on the current intergenerational relationships in families, focusing on an aspect that has been so far only speculated on by sociologists studying the youth, and observers of family life in Poland. It is based on an assumption that parents and children, and in particular young adults, because of the specificity of technological transformations, changes in the social structure and the characteristics of the economic environment, co-exist in very close relationships, and yet with no chance for mutual understanding, due to the fact that they function in

two separate psycho-sociological realities. This situation of separateness in living in close relations, this intergenerational gap that nevertheless does not hinder home intimacy is also the considerable distance between the generations and their fundamentally different needs and expectations, and yet there seems to be no chance or need to protest, or revolt. What we observe today is a high level of associational economic, structural and emotional solidarity between today's young people and their parents, combined with a paradoxically low level of intergenerational axiological solidarity.